Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem

Nr. 44 (499). *WARSZAWA, 3 listopada 1928 r.* *ROK XXI*



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO P. K. O.: „Centralny Związek Polskich Stow. Łowiec.“ 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. **Numer ozdobny 1 zł. 50 gr.** Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 35 groszy, 2-szpaltowy 75 groszy; przed tekstem: 1-szpaltowy 50 groszy, 2-szpaltowy 1.10 zł.; na karcie tytułowej 1-szpaltowy 70 groszy, 2 szpaltowy—1.50 zł. **W numerach ozdobnych ceny ogłoszeń są o 50% droższe.**

Egz. od 1861 r. Egz. od 1861 r.



SKŁAD BRONI POD FIRMĄ J. SOSNOWSKI

wł. Cz. LISOWSKI

WARSZAWA, UL. OSSOLIŃSKICH 1. TELEFON NR. 47-47.

Wyłączne przedstawicielstwo wszechświatowej sławy strzelb myśliwskich:

G. Defourny Sevrin a Liège
A. Forgeron "
A. Francotte "
Lepage "
J. Nowotny, Praga.
Sztucery i Trójlufki wykonane specjalnie z zastosowaniem ostatnich wymagań techniki

Warsztaty reparacyjne. Ceny i warunki najprzystępniejsze.

Oferty i cenniki bezpłatne.



JÓZEF SPLICHAL SYN

PIERWSZA PRACOWNIA I MAGAZYN BRONI

KRAKÓW, UL. SŁAWKOWSKA L. 16

Uskutecznia precyzyjnie i w najkrótszym czasie wszelkie reparacje broni: nowe osady, montowanie lunet, ostrzeliwanie broni kulowej. Poleca wielki wybór broni myśliwskiej, precyzyjnej małokalibrowej własnego wyrobu, jakoteż pierwszorzędnych fabryk zagranicznych, oraz wyborową amunicję i przybory myśliwskie.

PRACOWNIA WYPYCHANIA PTAKÓW I ZWIERZĄT

I. BASZKIEWICZ

Warszawa, ul. Karowa Nr. 4, m. 63

Długoletni preparator firm ANTONIEGO i WIKTORA ŁASTOWSKICH w Warszawie i praktykant firmy CHILMAN w Berlinie

Przyjmuje do wypychania PTAKI I ZWIERZĘTA.
Wykonywam DYWANY ZE SKÓR. OPRAWA ROGÓW.

Wykonywam uczciwie, solidnie, naturalnie, ładnie i bardzo tanio.

PROSZĘ SIĘ PRZEKONAĆ

WYŻŁY SETTERY angielskie 6-miesięczne po psach importowanych, wysoko nagrodzonych. Okazyjnie do sprzedania. 250 złotych.

POTRZEBNY STRZELEC obeznany z łowiectwem i tresurą wyżłów, zgłaszać się WOLSKA Nr 4 MILEWSKI.



BROŃ i AMUNICJA

H. SAWICKI i S. CZERSKI.

Sp. z ogr. odpow.

WARSZAWA, KRÓLEWSKA 13. TEL. 38-03.

POLECA na sezon bronie, sztucery i rewolwery pierwszorzędnych fabryk

JOSEPH DEFOURNY, Herstal
R. GALAND, Paris
JEAN RIGA-STASSART, Liége
ANCIENS ETABLISSEMENTS PIEPER S. A. HERSTAL

FABRIQUE NATIONALE, Herstal
FR. WILH. HEYM, Suhl
JOHAN SPRINGER'S ERBEN, Wien
WINCHESTER REPEATING ARMS Co. Conn, U. S. A.

POJEDYNKI, SZTUCERKI MAŁOKALIBROWE I TARCZOWE. AMUNICJA WSZELKIEGO RODZAJU. DUŻY DZIAŁ PRZYBORÓW FECHTUNKOWYCH.

SUCHARY SPRATT'A DLA PSÓW I SZCZENIĄT.

Pierwszorzędne warsztaty rusznikarskie i rymarskie.

Ceny i szczegółowe objaśnienia na żądanie

Sprawozdanie Sędziów z jesiennych prób polowych Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich w r. 1928.

Dokończenie (Zob. Nr. 43).



Grupa uczestników z psami przed rozpoczęciem prób. Fot. Józef Cybulski.

Następnym z kolei o godzinie 11-ej m. 55 był **„Ikar"** Abramowicza, ostrowłosy w bronzowe łaty niemiec, pies, w wieku pięciu lat i pięciu miesięcy, prowadzony przez właściciela.

„Ikar", puszczony w miejscu, gdzie były rozsypane kury, niezwłocznie znalazł jedną z nich i krótko do niej stanął. Zabitą podał nieprawidłowo. Następnie stanął do zająca, którego usiłował pogonić, lecz na srogi okrzyk właściciela powrócił.

„Ikar" ma bardzo wolne, charakterystyczne wprawdzie dla jego rasy chody, ciężkie ruchy i średni wiatr, jest przytem bardzo nerwowy przy wzlocie ptaka i wymaga silnej ręki menera. Dla zachęty przyznano mu 60 punktów przy 16-tu punktach za wiatr.

Szóstym w klasie otwartej o godzinie 12 m. 25 był **„Black"** J. Antoszewskiego, czarny pointer, pies, w wieku dwu lat i sześciu mies. Prowadził właściciel.

„Black" zanadto twardo odznaczył miejsce w którem była kura wystawiona przez „Ikara"; do miejsca stał mocno i długo. Następnie „Black" w bardzo ładnym stylu opracował stado kur; po zabiciu ptaka dobrze go podał. Dalej Black wyszukał jeszcze jedną kurę i przy tej robocie ostatecznie wykazał swe polowe zalety i tresurę.

Black musi być zaliczony do psów bardzo wysokiej klasy. Szybkość i sposób szukania, przy doskonałem zrozumieniu terenu nie pozostawiają nic więcej do życzenia, jak również piękne, pełne estetycznej namiętności wystawianie. Aportuje Black czysto i prawidłowo. Znacznie gorzej jest z doprowadzaniem, oraz sprawdzaniem śladów. Doprowadzanie w wysokim stopniu twarde, powolne, zatrzymane. Ten jedyny lecz ważny brak w robocie tego psa, mając na uwadze zaledwie drugie jego pole, możeby mógł być jeszcze usunięty. Przecież paniczny strach, który w pierwszem polu opanowywał tego psa przy zerwaniu się kur, znikł bez śladu. Pułkownik Herman dla kompletnego zakończenia tresury tego, tak wysokiej klasy psa, mógłby jeszcze ośmielić „Blacka" w tej części jego roboty, zachęciwszy go do swobodniejszego, bystrzejszego i śmielszego doprowadzania. Byłaby wielka szkoda, gdyby „Black" pozostał niezakończony, raczej nieskorygowany, albowiem do wyższej klasy z tą wadą wprowadzić go nie należy. „Blackowi" przyznano 89 punktów przy 20 punktach za wiatr.

Po południowej, odpoczynkowej przerwie, tak pięknie pomyślanej przez Zarząd Towarzystwa, przerwie — obfitującej w szczere i serdeczne przemówienia, świadczące o koleżeńskiem zbliżeniu się wszystkich przybyłych na próby zwolenników polowej pracy psa myśliwskiego, przystąpiono o godzinie 2 m. 55 do dalszych prób pozostałych dwunastu psów.

Mała ilość zwierzyny w miejscach przedpołudniowych prób nie dawała nadziei zakończenia przed zachodem słońca prób 12-stu pozostałych psów na tych samych terenach. Zmusiło to Zarząd Towarzystwa do przeniesienia prób popołudniowych na inną część obszernych wilanowskich rewirów, położonych w okolicach Natolina („na Wolicy").

Pod Nr. 7 zapisana była **„Nigra"** Brudnickiego, czarny pointer suka, w wieku 2-ch lat i 2-ch miesięcy. Prowadził właściciel.

Nigra w tak krótkim, zaledwie dwuletnim okresie, przechodzi już po raz czwarty próbę polową, co, trzeba przyznać, było dla niej bardzo dobrą szkołą, dodatnio wpływając na stopniowy rozwój jej zalet polowych. Nie możemy nic dodać do charakterystyki Nigry, skreślonej w naszych poprzednich dwóch sprawozdaniach. Nigra pozostała tą samą, pełną polowych zalet i inteligencji, bardziej tylko niż przedtem, doświadczoną pracowniczką. Sposób szukania, jak i poprzednio, nie został w niej poprawiony. Nigra, biorąc za szerokie pole, odchodzi



Treser Wolski i „Boy" St. Czerskiego.
Fot. Bronisław Kuliński.

zadaleko, nie słyszy za późno danego gwizdka i w rezultacie zaczyna polować samopas, zapominając chwilowo o swym mienerze. Jest to brak, na który już parę razy pozwoliliśmy sobie zwrócić uwagę jej właścicielowi, brak, który tak łatwo przy dobrych chęciach mógł być usunięty, a który przy ostrym temperamencie Nigry tak złe może mieć następstwa. Przecież Rek pana Edwarda Stelińskiego, tegoż samego prawie co i Nigra temperamentu, jeszcze w roku zeszłym chodził niepomiernie daleko, a jednak dziś jest już całkiem w ręku właściciela. W sprawozdaniach naszych może zanadto natarczywie protestujemy przeciwko niektórym ujemnym stronom roboty Nigry, lecz nam żal psa, który, mając tyle zalet polowych, mógłby być jeszcze poważnym konkurentem w klasie starszej.

Robotę Nigry oceniono na 83 punkty przy 20 punktach za wiatr.

O godzinie 3 m. 25 idzie **„Pandur"** K. Antoszewskiego, czarny pointer, pies, w wieku 2-ch lat i 6-ciu miesięcy. Prowadzi pułk. Herman.

Wielkie zainteresowanie wśród widzów, jakie wzbudza ten pies, jest łatwo zrozumiałe dla każdego, kto zechce wspomnieć dwie poprzednie próby tego psa.

„Pandur" jest typowy „Field-Trial'er" — jest to pies, który może dokonać rzeczy nadzwyczajnych z takąż łatwością, jak i popełnić szereg najhaniebniejszych błędów. Przypominamy, że „Pandur" na dwóch ostatnich próbach, t. j. zeszłorocznej jesiennej i tegorocznej wiosennej był bez oceny usunięty z pola. Jego szalony temperament nie znał granic, tak, że po dwuletnich, nieudanych próbach niektórzy zaczęli już powątpiewać o karjerze „Pandura". Myśmy jednak byli innego zdania, co też zaznaczyliśmy w naszym wiosennym protokóle. Wytrwałością i nieustanną pracą w „Pandurze" zostały stopniowo złagodzone najniebezpieczniejsze momenty jego roboty, i to, cośmy widzieli dzisiaj, jest niemałą zasługą tresera, który zdołał doprowadzić robotę „Pandura" do oceny, nie łamiąc wcale najcenniejszych zalet jego temperamentu. Teraz więc chodzi tylko o zafiksowanie tego, co było zrobione dotychczas. Dalsza nieustanna praca nad „Pandurem", w tem samem ręku jest niezbędną, bo chociaż pies ten jest już na dobrej drodze, może nawet na drodze do sławy, jednak mając na uwadze jego zaledwie drugie pole, z rąk wypuszczać go nie należy, ani na chwilę.

Robotę „Pandura" oceniliśmy na 91 punktów przy 20 punktach za wiatr.

O godzinie 3 m. 35 poszedł **„Grom"** K. Antoszewskiego, biały w czarne łaty pointer, pies, w wieku 2-ch lat i 6-ciu miesięcy. Prowadził pułkownik Herman.

„Grom" pracował na dużym łanie kartofli, gdzie rozsypane kury biegły, pozostawiając liczne ślady w bruzdach kartofliska. „Grom", także jak i „Black" ma bardzo twarde doprowadzanie, co na wspomnianym terenie w znacznym stopniu szkodziło jego robocie.

Robotę „Groma" oceniliśmy na 54 punkty przy 14 punktach za wiatr.

O godzinie 4-ej m. 8 — **„Aza"** J. Kirchmayera, irlandzka suka, w wieku 4-ch lat i 3-ch miesięcy. Prowadził właściciel.

„Aza" pracując w tym samym, co i „Grom", terenie, w samym początku roboty została zdjęta przez właściciela, wskutek czego byliśmy pozbawieni możności ocenić tę, tak piękną i stylową przedstawicielkę irlandzkich setterów.

W kolei 11-ej o godzinie 4 m. 15 — **„Astra"** K. Antoszewskiego, czarny pointer, suka, w wieku 2-ch lat i 6-ciu miesięcy.

„Astra" znalazła kurę, zbarczoną z pod „Azy" i podała ją. W dalszej robocie znalazła kurę, lecz źle i nieczysto doprowadziła do niej. Kura została zabitą i podaną. W tej krótkiej robocie Astra nie



Pojazdy Willanowskie na próbach. Fot. J. Cybulski.

zdołała wykazać w pełni posiadanych przez nią zalet polowych, wskutek czego praca jej została oceniona na 67 punktów przy 16 punktach za wiatr.

Następnym o godzinie 4 m. 25 był **„Bankier — Black field"** Jaegera, biały w bronzowe łaty pointer, pies, w wieku 2-ch lat i 5-ciu miesięcy. Prowadził treser Łosakiewicz.

„Bankier" po krótkiej robocie do kury, którą dobrze wystawił i która została zabitą i dobrze podaną, był zdjęty przez menera, jako pies chory i niebędący w formie.

O godzinie 5-ej m. 5 — **„Mocca"** Świderskie- **„Rywal"** Rudowskiego, czarny pointer pies, wiek 2 lata. Prowadził treser Lauer.

Rywal pogonił pierwszą kurę i był z prób usunięty.

O godzinie 5-ej m. 5 — **„Mocca"** Świderskiego, czarny pointer, suka, w wieku 2-ch lat i 2-ch miesięcy. Prowadził treser Lauer.

„Mocca" została zdjęta bez oceny.

W 15-ej kolei o godzinie 4 m. 55 szła **„Czarna Pantera"** Świderskiego, czarny pointer, suka, w wieku 4-ch lat i 4-ch miesięcy. Prowadził ten sam treser Lauer.

„Czarna Pantera" pogoniła kury, wskutek czego została zdjęta bez oceny.

Następnym o godzinie 5 m. 10-ej był **„Mars"** płk. Mieszkowskiego, niemiecki, krótkowłosy, pies, 3-ch lat i 2-ch miesięcy. Prowadził właściciel „Mars" zwietrzył kurę i dobrze doprowadziwszy, wystawił ją. Kurę zabito, „Mars" był bardzo niespokojny i nieprawidłowo podał zabitą. Mars nie jest w ręku menera, nie słucha rozkazu „dowa" i podaje bez pozwolenia. Pomimo powyższych ujemnych stron tresury, „Mars" jest psem użytkowym i może być oceniony na 64 punkty przy wietrze 16 oraz 10-ciu tylko punktach za tresurę i aport.

Siedemnastą kolej o godzinie 5 m. 25 zajął „Karo" idąc w dobrem tempie, wpadł na kurę, i 2-ch miesięcy. Prowadził właściciel.

„Karo" idąc w dobrem tempie; wpadł na kurę, spłoszył ją i położył się. W następnej robocie Karo nie popełnił nic karygodnego, a więc przy średnim wietrze ocenionym na 16 punktów otrzymał w sumie punktów 60.

Ostatnią to jest 18-tą kolej w klasie otwartej zajęła **„Agna"** Lauera. Angielski setter blue-belton,



„Nigra" p. A. Brudnickiego. Fot. J. Cybulski.



„Rap" redaktora W. Garczyńskiego. Fot. J. Cybulski.

suka, w wieku 2-ch lat i 6-ciu miesięcy. Prowadził właściciel.

W początku swej roboty „Agna" mocno stanęła, lecz ptaka nie znalazła, widocznie stawała do śladów. Dalej długo wietrzyła, pląc ząc się po terenie nieprawidłowym sposobem szukania. Następnie miała dwie kury, do których stanęła na bardzo krótkiej mecie. Dwa strzały, bardzo zaniepokoiły „Agnę", która zaledwie została powstrzymana przez menera. „Agna" miała 4 roboty, które zostały ocenione na 60 punktów przy 15 punktach za wiatr.

„Agna" zakończyła robotę klasy otwartej o godzinie 5-ej m. 55.

Po krótkiej konferencji zostały ogłoszone wyniki drugich jesiennych prób polowych, które to wyniki podane są w niżej przytoczonej tablicy w porządku wysokości punktowej oceny.

Klasa młodzieży.

„Ralf" — K. Antoszewskiego za sumę punktów 84 przy 20 punktach za wiatr. Dyplom I stopnia i nagroda preezsa Tow. Hod. Psów Myśliwskich p. O. Saengera 300 zł.

„Rap" — Garczyńskiego za sumę punktów 75 przy 18 punktach za wiatr. Dyplom II stopnia.

„Reno" — Ekardta za sumę punktów 79 przy 16 punktach za wiatr. Dyplom III stopnia.

Nadto, płk. Hermanowi za „Ralfa" przyznano z nagrody prezesa Tow. Hod. Psów Myśliwskich sto złotych.

Klasa otwarta.

„Rek" — Stelińskiego za sumę punktów 95 przy 22 punktach za wiatr. Dyplom I stopnia i nagroda Centralnego Związku Polskich Stow. Łowieckich 300 zł.

„Pandur" — K. Antoszewskiego za sumę punktów 91 przy 20 punktach za wiatr. Dyplom I stopnia.

„Black" — J. Antoszewskiego za sumę punktów 89 przy 20 punktach za wiatr. Dyplom I stopnia.

„Boy" — Czerskiego za sumę punktów 86 przy 20 punktach za wiatr. Dyplom I stopnia.

„Nigra" — Brudnickiego za sumę punktów 83 przy 20 punktach za wiatr. Dyplom I stopnia.

„Rek" — Żaboklickiego za sumę punktów 75 przy 18 punktach za wiatr. Dyplom II stopnia.

„Ram" — Czerskiego za sumę punktów 73 przy 18 punktach za wiatr. Dyplom II stopnia.

„Astra" — K. Antoszewskiego za sumę punktów 67 przy 16 punktach za wiatr. Dyplom III stopnia.

„Mars" — Mieszkowskiego za sumę punktów 64 przy 16 punktach za wiatr. Dyplom III stopnia.

„Ikar" — Abramowicza za sumę punktów 60 przy 16 punktach za wiatr. Dyplom III stopnia.

„Karo" — Lauera za sumę punktów 60 przy 16 punktach za wiatr. Dyplom III stopnia.

Strzelcowi Wolskiemu za „Boy'a" — przyznano nagrodę 50 złotych od Tow. Hod psów myśl.

Podsumowując rezultaty ostatnich prób polowych, zapytujemy: jakie wrażenie wywarły te drugie jesienne próby polowe Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich na wszystkich tych, którzy zaszczycili je swą obecnością, śpiesząc na nie z dalekich krańców Państwa naszego? Jakie postępy zrobiło Towarzystwo w ciągu ubiegłych dwóch lat i jakie są widoki na przyszłość? Oto pytania, które mimowoli nasuwają się każdemu, kto kocha polową pracę psa myśliwskiego i komu jest droga jego hodowla w Polsce.

Sądzimy, iż z czystem sumieniem możemy zaliczyć ostatnie Wilanowskie „Field Trialsy" do rzędu wyjątkowo pięknych polowych pokazów psów myśliwskich. Wyjątkowo pięknych, bo też rzadko zdarza się widzieć obie klasy złożone z tak silnych konkurentów, obdarzonych tak wysokiemi, polowemi zaletami.

Jeśli dzisiejsze próby nie mogły w zupełności zadowolnić wymagań estetycznych osób nam towarzyszących, to stało się to wcale nie z braku odpowiedniego materjału, lecz z przyczyn zupełnie od tego niezależnych, a mianowicie: tak znaczną ilość psów, w miejscach niedostatecznie uposażonych w zwierzynę, nie było możności należycie przedstawić widzom w ciągu 7-miu godzin. Oto jedyna przyczyna, dlaczego nie mogliśmy pokazać w całej okazałości roboty takich psów, jak Rek, Pandur, Black, Boy, Nigra, Ralf, Rap, Reno i in. Każdy z tych wysoce uzdolnionych i doskonale postawionych psów winien był chodzić nie po 10 — 15 minut, lecz co najmniej po pół godziny; wtedy praca każdego z nich dałaby zupełnie inne, znacznie pełniejsze wrażenie. Brak czasu i zwierzyny zmuszały nas do zatrzymywania się przez czas dłuższy na robocie psów będących nie w formie, lub też psów źle postawionych, psów — z których musieliśmy, za cenę straty czasu, wydobywać niezbędne dla punktowej oceny dane. Z tej więc przyczyny zewnętrzna, to jest pokazowa, względnie estetyczna strona dzisiejszych prób polowych była w znacznej części pochłonięta przez stronę techniczną.

W przyszłości, by przedstawić próby polowe w pełnym ich blasku, by przedstawić wysoce wartościowy materjał w należytem świetle, Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich winno naznaczyć co najmniej dwudniowe próby polowe, tembardziej, że od roku przyszłego przybywa mu jeszcze jedna najwyższa klasa, klasa czampionów, klasa, która z „braku czasu" nie może być ceniona pobieżnie.

Przybywająca Towarzystwu na rok przyszły klasa czampionów da możność, bez narzekań ze strony pp. hodowców, zmienić skalę oceny psów w klasie otwartej, zastosowując do niej wymagania cokolwiek ostrzejsze, niż te, które były stosowane dotychczas.

Będąc więc w przededniu pełnego rozkwitu naszych polskich „Field Trials'ów" w tak krótkim czasie, z taką znajomością rzeczy i z takiem zamiłowaniem zorganizowanych staraniem Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich, składamy mu szczere życzenia dalszych na tem polu sukcesów.

Sędziowie:

A. Obniski
M. Bielawski
W. Horodecki

ZE WSPOMNIEŃ WAKACYJNYCH MŁODEGO MYŚLIWEGO.

POLOWANIE NA KACZKI.

Nareszcie nadeszła tak upragniona i oczekiwana przerwa wakacyjna. Cóż to za bezgraniczne rozkosz, wyrwać się z duszących murów miasta i wyjechać na wieś i odetchnąć całą młodą piersią, świeżem, zdrowem powietrzem.

Nie wiem, czy dla każdego stanowi tak wielką przyjemność polowanie, bo dla mnie jest to rzecz tak miła, a nawet, że tak powiem, potrzebna, że doprawdy nie rozstałbym się z nią za nic w świecie. Jak to przyjemnie obcować z przyrodą, nasycać się jej wdziękami, podziwiać jej urok i krasę. O! bo rzeczywiście wielki posiadają czar te nasze świerkowe, szumiące lasy, te bezgraniczne pola kołyszące się łanami zbóż, te łąki pełne różnobarwnego kwiecia i te strumyki szemrzące tak czule. Wszystko jest takie cudne, że oko nie może się nasycić, a mimowoli na usta przychodzą słowa: czyż świat nie jest piękny?

Rozpoczął się sezon. Polowanie na kaczki jest bardzo przyjemne pod każdym względem. Czy to jeżdżąc łódką, przemykając się między szuwarami, oczekiwać chwili, gdy z nadbrzeżnych sitowi załopocze olbrzymia „krzyżowa", czy też, gdy słońce rzuca ostatnie blaski na ziemię, siedząc w ukryciu, oczekiwać, gdy na niebie ukaże się ciemna sylwetka, lecącej na wieczorny żer kaczki. Wszystko to jest tak przyjemne i pociągające, że doprawdy nie da się wprost opisać.

Otóż chciałbym się podzielić z Szanownymi Czytelnikami moimi, aczkolwiek może nieudolnie opisanemi wrażeniami z jednego mojego polowania.

Polowanie naznaczono na następny dzień, na godzinę 4 rano. Naturalnie zaraz po południu dnia poprzedniego zacząłem się wybierać w drogę. A więc: buty smarować tłuszczem, wydobywać z kąta stare, podarte spodnie, ładunki przyszykowywać i inne czynić drobniejsze przygotowania. O 3 rano już zerwałem się, gdyż bałem się zaspać, po kilkunastu minutach byłem już gotów do drogi. Czekaliśmy z ojcem jeszcze na jednego towarzysza, p. R. Wreszcie nadszedł obładowany torbami i torebkami. Zapomniałem bowiem dodać, że wybraliśmy się na polowanie do majątku Niesułowo, położonego o 8 km. (drogi piaszczystej) zatem trzeba było jechać furmanką. Pogoda nam dopisywała. Na drodze było ślicznie, chociaż trochę chłodno. Słońce ogromne, powoli wysuwało się z nad horyzontu, jakby jeszcze zaspane, i leniwie unosiło się coraz wyżej, obsypując swymi promieniami całą okolicę i rozsiewając resztki mgieł porannych. Cała natura była jeszcze dotąd w uśpieniu, dopiero teraz jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, wszystko się zmieniło i obudziło do życia. Już i skowronek opuścił swe nocne schronisko i wzbiwszy się hen wysoko, słał do Stwórcy swój hymn dziękczynny, za tak cudowny poranek. I łany zbóż, chyląc swe

kłosy, szumiały, zanosząc niejako tę pieśń pochwalną ku górze. I drzewa przydrożne szumiały radośniej. A wszystko było pokryte jeszcze rosą poranną, której krople mieniły się w słońcu kolorami tęczy. Wszystko było takie cudne, takie radosne, że i w człowieku serce zabiło głośniej i na duszy zrobiło się weselej.

Koło godziny 6 dojechaliśmy nareszcie do kresu naszej podróży. Terenem do polowania były olbrzymie stawy pozarastane kępami, trawą i krzakami, dookoła przecinane groblami. Jednem słowem miejsce wymarzone. Wzmocniwszy się naprędce śniadaniem, przebieramy się w nasze specjalne „kostjumy", które są bardzo oryginalne, mianowicie składają się: z kamaszków, które trzeba kilka minut pławić w wodzie, zanim można włożyć na nogę, no i można w nich śmiało „palcem w bucie kiwać", dalej skarpetek, które różnemi możliwemi rzeczami przyczepia się do spodni, no i wreszcie spodni (oczywiście nie nowych) które są wogóle „bardzo całe". Kurtka tu jest prawie zbyteczna, gdyż chodząc po wodzie, wpada się czasami pod pachę. Tak „przystrojeni", wchodzimy ostrożnie i pomału do wody. Br... zimna woda jak licho. Najpierw jedna noga, potem druga, aż dopiero bęc w wodę do pasa. Ale to tylko chwila takiego uczucia, gdyż potem chodzi się doskonale.

Nie uszliśmy kilkunastu kroków, a tu kwak, kwak... zrywa się kaczka jak stodoła, sąsiad mój grzeje do niej raz, — pudło, poprawia, — drugie.

— A żeby cię!

— Co pan, spudłował? — pytam się.

— A tak, to widocznie z zimna i z przejęcia.

— To nic, — pocieszam go, — grunt się nie przejmować, a będzie lepiej szło.

Za pierwszymi strzałami kaczki zaczęły się rwać całemi wprost chmarami, tak, że niewiadomo do której strzelać. Na stawach zrobiła się istna pozycja, strzały się rozlegają jeden za drugim, tylko śrut gwiżdże koło uszu.

To dopiero jest prawdziwa przyjemność, można się nastrzelać, no... i wymoczyć też nieźle. Słońce dogrzewa mocniej, więc wychodzimy na chwilę odpocząć. Już troki nie zwisają próżno, na każdych wisi po kilka ubitych sztuk. Po chwilowym wypoczynku obchodzimy resztę stawów, bijemy znowu kilknaście sztuk i porządnie głodni, lecz zarazem pełni zadowolenia, wracamy.

Ucz. gim. ZBIGNIEW WOYCICKI

DO ARTYKUŁU „W POGONI ZA ŁOSIEM".

W N-rze Ł. P., 41-ym w ciekawym opisie polowania na łosie pióra p. Bolesława Gadomskiego spotykamy m. in. zdanie—„wilki, dziki, lisy..." i t. d. spotykają się więcej na południe, t. j. w guberaji Wołogodskiej" (str. 689 i 690).

Sądzę, że autor prawdopodobnie się pomylił lub mamy tu tak zwany djablik drukarski, przez nieporozumienie, albowiem dzików niema nie tylko w Wołogodskiej gub., lecz wogóle dzik, jako zwierzę, związane swojem bytowaniem z lasem liściastym lub warunkami, umożliwiającymi mu pożywienie podczas zimy, nie przekracza prawie (z małymi wyjątkami) Dniepru. Rzeka ta, a raczej jej basen, jest jakby naturalną granicą wschodnią, a jej górny bieg — północną rejonu rozpowszechnienia dzika europejskigo (sus scrofa ferus).

W całej Rosji przeto dzików niema, świnie miejscowe są wyłącznie pochodzenia nie tak dawnego, napływowego, drogą nasamprzód sprowadzania świń z zachodu przez dwory (od początku głównie 18 wieku) i osiedlania, przesiedlania i zesłania kolonistów z zachodnich i południowych krajów na wschód i na północ Rosji, a przed tem, w 13 wieku wędrówki z nad Dniepru ruskich plemion na Północ, oraz drogą stopniowego obznajomienia się rosjan z użytecznością tego zwierzęcia.

Na Kaukazie oraz w delcie Wołgi u morza Kaspijskiego dziki należą do innej odmiany przejściowego typu a może i całkiem czystego typu dzika azjatyckiego (sus vittatus), różniącego się nieco od naszego dzika. Lecz i ta azjatycka odmiana ma, a raczej miała niegdyś wielkie przeszkody w swojem rozpowszechnieniu się na północ, w postaci ostrych zim i braku odpowiedniego pożywienia. Na północ od basenu dolnego Donu nigdy nie była spotykana.

Mogły, naturalnie trafiać się tu i owdzie w Rosji zdziczałe domowe świnie, które np. można było znaleźć w Tambowskiej gub., gdzie ludność wpędza latem świnie do lasu do samej zimy, lecz ich do dzików zaliczać nie można.

Pozwoliłem sobie na powyższe uwagi dla zapobieżenia pewnego nieporozumienia w dziedzinie wiadomości o zwierzostanie w Rosji.

W. PRAWOCHEŃSKI.
Prof. Un-tu Jagiellońskiego.

JAK POZNAĆ PSA WŚCIEKŁEGO.

W kilku pismach ogólnych wydrukowano w ostatnich czasach szereg artykułów na powyższy temat. Między innemi w „Rolniku i Zagrodzie" lek. wet. Z. Olszański podał „uwagi praktyczne" w tym kierunku, które przytaczamy razem ze wskazówkami, udzielonemi przez „Kurjer Poznański".

Jak wiadomo, wścieklizna jest chorobą bardzo niebezpieczną i rozwija się początkowo u psów, od których przez pokąsanie udziela się innym zwierzętom, a także i ludziom. Choroba ta po wystąpieniu już objawów jest nieuleczalna i prowadzi zawsze do zejścia śmiertelnego. Najbardziej niebezpieczna jest ta okoliczność, że ślina psa zapadłego na wściekliznę jest zaraźliwa jeszcze na 8 — 10 dni przed wystąpieniem u niego objawów chorobowych, a zatem pies taki przez lizanie już może zarazić ludzi, u których na rękach są nieznaczne zadrapania. Jak poznać psa wściekłego w początkach choroby? Jest to pytanie bardzo poważne, gdyż mając dokładne pojęcie o największych symptomatach zdradzających wściekliznę, można siebie i drugich uchronić od nieszczęścia. Choroba ta panuje prawie wszędzie. Wścieklizna bywa dwojaka: spokojna i gwałtowna. Przy gwałtownej postaci choroby pies początkowo zaczyna zdradzać ogólną zmianę w usposobieniu, staje się bystrym w oczach, nerwowym, później robi się nieposłusznym, chowa się po kątach i nie idzie na wołanie. Następnie zauważa się, że od czasu do czasu robi on takie ruchy głową, jakby łapał muchy. Jest to charakterystyczne.

Na 2-gi lub 3-ci dzień pies skłonny jest do ucieczki, rzuca się i kąsa zwierzęta, ludzi, a nawet i różne przedmioty; głos jego się zmienia, szczeka dziwnie, nie ma apetytu do jedzenia, natomiast połyka rzeczy niejadalne, jak drzewo, kamienie i t. p. W końcu występuje paraliż, czyli bezwład zadu i dolnej szczęki; pies zdycha, co przeważnie następuje na 4-ty lub 5-ty dzień od wystąpienia najpierwszych objawów. Przy spokojnej postaci opisany paraliż zadu i szczęki zjawia się o wiele wcześniej; w początkach choroby pies jest smutny, traci apetyt, chodzi z kąta w kąt, głos staje się ochrypłym, przy szczekaniu słyszy się przy końcu jakby krótkie wycie (charakterystyczne), pies się nie rzuca, nie kąsa, a gdy nastąpi paraliż, wkrótce zdycha.

Opisane tu charakterystyczne objawy, występujące w samym początku wścieklizny, należy wziąć pod uwagę, i po stwierdzeniu — natychmiast psa uwiązać lub zamknąć na przeciąg 10 dni, aż do wyjaśnienia choroby, oraz zawiadomić o tem władzę.

Wścieklizna jest chorobą zakaźną i zaraźliwą, wywołaną przez zarazek przesączalny. Zarażenie u zwierząt następuje skutkiem pokąsania przez zwierzę, dotknięte wścieklizną, a nawet przez styczność z niem.

Człowiek może się zarazić także przez zetknięcie się ze śliną zwierzęcia, zawierającą jad, mając nawet powierzchowne rany na rękach.

Zarazek wścieklizny szerzy się w zakażonym organiźmie drogą nerwów, dążąc ku centralnemu systemowi nerwowemu. Wścieklizna jest więc cierpieniem układu nerwowego z wybitnemi zaburzeniami psychicznemi. Dlatego to objawy tej choroby są tak różnorodne; zależą bowiem nietylko od tego, która część układu nerwowego została zajętą, ale i od stanu psychicznego, od wychowania psa i od jego inteligencji.

Czas inkubacji, t. j. wylęgania się tej choroby, jest również niejednakowy i zależy tak od indywidualnej odporności organizmu, jak i miejsca ukąszenia. Jeśli więc miejsce ukąszenia leży bliżej centralnego systemu nerwowego, tem krótszego czasu potrzeba będzie, by choroba na zewnątrz się ujawniła, — przeciętnie 1 — 3 miesięcy.

Początkowe objawy chorobowe ujawniają się posmutnieniem, przygnębieniem, brakiem apetytu, lękliwością, podrażnieniem bez istotnego powodu, niepokojem, ukrywaniem się po kątach i ciągłą zmianą miejsca, — to znów przygnębieniem, biernością, — psy stają się nieposłuszne na rozkazy swego pana.

W pewnych momentach chore psy bez przyczyny szczekają zmienionym głosem, odpędzają muchy, których wokoło nigdzie niema. Wzrok staje się zamglony, błędny, połykanie utrudnione, tak, jak gdyby w gardle istniały jakieś przeszkody. W tym okresie zwykle z warg zwisa ślina, której zwierzę nie może przełykać z powodu rozpoczynającego się porażenia gardła. Podanego pokarmu pies nie przyjmuje, natomiast chętnie gryzie niejadalne przedmioty, często nawet własne odchody.

Niejednokrotnie możemy zaobserwować kąsanie własnego ciała, i to zwykle w jedno i to samo miejsce, przez które pierwotnie zarazek wniknął do organizmu.

W okresie podniecenia psy szukają sposobności do ucieczki z domu, chwilami popadają w formalny szał, rzucają się na ludzi, zwierzęta i wszelkiego rodzaju przedmioty, stojące im na drodze. Jest to okres najniebezpieczniejszy dla otoczenia. W końcu przychodzi wyczerpanie, porażenie poszczególnych części ciała, jak szczęki dolnej, warg, które stają się obwisłe; bezwład i porażenie tyłu, a wreszcie i całego ciała.

Przebieg choroby jest zazwyczaj szybki, trwa bowiem 3 do 8 dni, w wyjątkowych wypadkach 2 tygodnie i kończy się prawie zawsze zejściem śmiertelnem.

Pamiętać należy, że psy zarażają nietylko wśród przebiegu samej choroby, ale już na kilka dni (około 8 dni) przed wystąpieniem wybitnych objawów chorobowych. Z uwagi na niebezpieczeństwo zdrowia i życia ludzkiego, tępienie tej zarazy powinno być planowe i stanowcze.

Jak to wyżej zaznaczono, wścieklizna jest cierpieniem układu nerwowego i pierwsze jej objawy mogą wystąpić nagle, np. na ulicy wśród ludzi.

PRZEGLĄD PRASY NIEMIECKIEJ.

UBYWANIE GŁUSZCÓW.

W kołach myśliwskich niemal całego świata stwierdza się coraz częściej fakt, że prawie wszędzie stan głuszców zmniejsza się ustawicznie*).

Między innemi pisze o tem hrabia Zedlitz ze Szwecji, który zna także stosunki w Czechach.

Zaznacza on, że w Szwecji bywało tak dużo głuszców, iż używano ich stale jako strawy stołowej w zamożniejszych domach, aczkolwiek śród myśliwych niemieckich rozpowszechnione jest mniemanie, iż mięso głuszca nie jest smaczne.

W Szwecji sprzedawano dawniej na targach głuszce w znacznej ilości, cena głuszca była o 100% wyższa od ceny zająca.

Co się tyczy głuszców w Czechach, to stwierdzono tutaj stałe zmniejszanie się liczby głuszców. W sprawie przyczyn ubytku ustalono przedewszystkiem, że do nich nie należy przejście z dawnego systemu uprawy roli na nowy, intensywny; jedynie w niektórych miejscowościach zdarzało się ubywanie liczby głuszców w związku z meljoracjami rolnemi. Natomiast w nowszych czasach, czyli od roku 1880 przez jakieś 35 lat zanotowano przybytek głuszców dość znaczny w wielu miejscowościach. Dopiero od roku 1918 zaznaczył się straszliwy ubytek, który w kilku okolicach miał charakter katastrofalny. Ubywanie to ustało dopiero dwa lata temu.

Taka „krzywa" w wykresie zwierzostanu głuszcowego występuje także w niektórych innych krajach.

W Szwecji w lasach południowych Westgotlandu przed rokiem 1890, częściowo wcale głuszców nie było, a poczęści występowały w skąpej ilości. Od tego czasu nastąpiło nagłe powiększenie się liczby głuszców, która ciągle wzrasała, dochodząc do pokaźnej liczby w roku 1912. Wzrastanie nie ustawało do okresu 1917/18.

Od roku 1919 nastąpił znowu nagły ubytek, który wzmagał się w następnych latach tak dalece, że w roku 1922 w niektórych większych rewirach zupełnie zabrakło głuszców.

*) Nie można twierdzić tego o Polsce, gdzie rzecz ma się wręcz odwrotnie.

Po dwuletniej przerwie bez zmiany ,nastąpiło znaczne powiększenie się zwierzostanu głuszców. Powiększanie się trwało w dalszym ciągu tak, że w roku 1927 liczba ich doszła do stanu przedwojennego. Nawet w rewirach, o których mówiono, że w nich głuszce zupełnie „wymarły", teraz one się odnalazły.

Na wschodzie kraju w Smaalandzie stosunki „krzywej" były takie same.

Charakterystyczne jest to, że okazy ubytku i przybywania głuszców przypadają na te same lata w Czechach i Szwecji. Świadczy to przedewszystkiem, że przyczyny obu tych objawów nie miały charakteru czysto lokalnego.

Co do przyczyn ubywania, to jedną z nich, bodaj że główną, była epidemja. Stwierdzono też bezspornie w Szwecji istnienie takiej choroby infekcyjnej p. n. „kokcydjoza" śród wszelkich kur leśnych. Mogła oczywiście także grasować inna zaraza.

Niezbadany jest tylko powód jednoczesnego wystąpienia tej samej zarazy w Europie środkowej i północnej, gdyż powstania tej choroby nie można przypisać wyłącznie niepogodzie.

J. O.



WOLNA TRYBUNA.

W SPRAWIE PLAGI WILKÓW I DZIKÓW.

W ostatnich czasach coraz częściej spotykamy alarmujące wiadomości w prasie codziennej o pojawieniu się w niektórych okolicach naszych kresów wschodnich wielkiej ilości wilków (np. pod Skolem), zagrażających nietylko mieniu ludności w postaci żywego inwentarza, lecz i jej życiu.

Ostatnio czytamy również o pladze niebywałej ilości dzików w gminie elkienickej (okolice puszczy Rudnickiej), które niszczą zboża i ziemniaki na wielkich przestrzeniach.

Każda z takich notatek kończy się wzmianką, iż ludność miejscowa zwróciła się do władz starościńskich o zarządzenie obławy.

W następstwie czytamy o już odbytych obławach, w wyniku których padło zaledwie kilka sztuk szkodników.

Jasnem jest, iż takie rezultaty nie mogą być zadawalające w stosunku do liczby grasujących drapieżników i wyrządzanych przez nie szkód, połączonych ze znacznemi stratami materjalnemi.

Nasuwa się pytanie, czemu się tak dzieje? Otóż odpowiedź jest nader łatwa i prosta. Pomimo, iż ludność zaatakowanych przez zwierzęta okolic chętnie i masowo uczestniczy w obławach, umożliwiając ich wykonanie, sama organizacja tych obław pozostawia dużo do życzenia jako przeprowadzona nie fachowo, a myśliwi na łowy te zapraszani w znacznej liczbie są niedoświadczonymi, często początkującymi strzelcami, inni używają nieodpowiedniej broni, lub niewłaściwych pocisków. Jednem słowem, obławy te noszą najczęściej cechy zupełnego dyletantyzmu.

Jeśli chodziłoby jedynie o myśliwską rozrywkę pewnej grupy miejscowych myśliwych, to obławy takie, wprawdzie z punktu widzenia łowiecko - fachowego nieudolnie wykonane, mogą być najprzyjemniejszem spędzeniem czasu, atoli wśród tych myśliwych znajduje się również szereg nietylko doskonałych strzelców, lecz także doświadczonych łowców, niestety, do organizacji łowów nie powoływanych, dla których niedbale i nieumiejętnie urządzane obławy nie przedstawiają żadnego interesu, najczęściej więc ci najdoświadczeńsi łowcy i najlepsi strzelcy w obławach „urzędowych" nie uczestniczą.

Aby cel istotny osiągnąć, to znaczy, ażeby uwolnić od masowych szkód wilków czy dzików jakąś okolicę, należałoby, mojem zdaniem, stworzyć przedewszystkiem doskonałą organizację obław, następnie zaś obsadzać stanowiska myśliwymi o dużem wyrobieniu, wśród znanych i doświadczonych strzelców, a więc szukać ich nietylko na miejscu, lecz spraszać z całego kraju.

Wyobrażam sobie, że obławy takie powinno wyznaczać i organizować rozporządzalnymi środkami Ministerstwo Rolnictwa, wykorzystując najlepsze siły fachowe. Skompletowanie myśliwych powinno być poruczone Centralnemu Związkowi Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, któryby w porozumieniu z poszczególnemi Towarzystwami Łowieckiemi miałby możność ustalać listę myśliwych na każdą tego rodzaju obławę (lub ich szereg w danej okolicy), wybierając najlepszych strzelców wśród danego grona.

Ministerstwo Rolnictwa powinno także dla większego ułatwienia uczestnictwa w obławie zapewnić wybranym myśliwym zniżki kolejowe, a w porozumieniu z M. S. W. noclegi i popasy.

Mam mocne przekonanie, że tylko w taki sposób potraktowane obławy mogłyby przynieść wybitniejsze rezultaty, osiągając cel wyzwolenia poszczególnych miejscowości od nadmiernej ilości drapieżników.

W tem przekonaniu głos zabrałem.

WŁADYSŁAW TOPÓR-ZABIEŁŁO.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. P. GEN. BRONI TADEUSZ ROZWADOWSKI.



Dn. 18 października r. b. zmarł w Warszawie gen. broni Tadeusz Rozwadowski.

Ś. p. Tadeusz Rozwadowski urodził się w 1866 r. w Małopolsce wschodniej. Pochodził z rodziny ziemiańskiej, znanej z udziału w walkach o niepodległość.

Wojna zastała Go na stanowisku dowódcy dywizji, poczem niebawem został dowódcą artylerji korpusu.

W 1918 r. powołany został przez Radę Regencyjną w Warszawie na szefa Sztabu Wojsk Polskich o uprawnieniach Wodza Naczelnego.

Po szefostwie sztabu generalnego, gen. Rozwadowski objął stanowisko inspektora armji, a potem generalnego inspektora kawalerji.

Pogrzeb gen. Rozwadowskiego odbył się we Lwowie. Trumnę złożono na cmentarzu obrońców Lwowa w katakumbach.

Z „Łowcem Polskim" i Centralnym Związkiem Polskich Stowarzyszeń Łowieckich łączyły Zmarłego bliskie więzy. Był on bowiem jednym z założycieli Centralnego Związku i Członkiem jego Zarządu.

Cześć pamięci Dzielnego Towarzysza z pod chorągwi św. Huberta!

* * *

W Korcu na Wołyniu zmarł **ś. p. Władysław Gliński**, delegat powiatowy Centralnego Związku na powiat Równe.

LISTY DO „ŁOWCA POLSKIEGO".

O MŁODE ZAJĄCZKI.

Wierzmica pod Dobrzyniem n/W.

W dn. 28 września w moim rewirze łowieckim przy kopaniu kartofli w szlaku 20 mg. znaleziono 8 małych zajączków od tygodnia do trzech tygodni liczących. Ile więc tych małych, biednych zajączków ginie z głodu przez zbyt wcześnie zaczynające się polowanie na zające i odstrzelenie samic od młodych przez strzelców niemyśliwych, których, niestety, w Polsce mamy tak dużo, a którzy obowiązkowo z dn. 1 października zaczynają z zapałem wystrzeliwać zające, nie mając zupełnie dobra zwierzostanu na myśli.

Szkoda, że nowa ustawa łowiecka tego nie przewidziała i o jeden miesiąc terminu ochrony na zające nie przesunęła, lecz możnaby jeszcze temu zaradzić, i co rok administracyjnie o jeden miesiąc ochronę na zające przedłużać.

Od dn. 25 września do 28 września zarządził p. kom. posterunku miasta Dobrzynia n.Wisła, pan Strzelecki na terenie swojego obwodu szereg rewizyj u osób podejrzanych o posiadanie broni palnej i kłusownictwo, która to rewizja dała dobre wyniki, gdyż aż pięć fuzyj odebrano.

Szczęść Boże panu kom. Strzeleckiemu w owocnej pracy ku podniesieniu naszego zwierzostanu.

WŁAD. NIEDŹWIECKI.
Delegat na pow. Lipnowski.

O CZAS OCHRONNY.

Pińczów.

W ostatnich dniach września autobus Kielce-Busk zatrzymał się w Pińczowie. Wsiada elegancka dama, a żegnając odprowadzającą ją służącą — powiada:

Marysiu! nie zapomnij wyprosić zająca!

Między pasażerami był p. Jan Zaborowski, zawołany myśliwy i opiekun zwierzyny — znany w całem Kieleckiem z prześladowania kłusownictwa. Zaintrygowany powiedzeniem nieznajomej — wysiadł z samochodu, odszukał policjanta i poprosił go o dowiedzenie się szczegółów.

Policjant wstrzymał odjazd samochodu — wylegitymował panią N., poszedł z Marysią do domu i za chwilę przyniósł zastrzelonego zająca.

Epilog rozegra się w sądzie, i, mamy nadzieję, obrzydzi nadobnym pińczowiankom popieranie kłusownictwa.

Panu Zaborowskiemu w imieniu myśliwych składamy tu podziękowanie.

Możemy się dochować zwierzyny, lecz nietylko sami musimy przestrzegać prawa, ale i innych zmuszać do tego. Od policji można dużo wymagać — trzeba jej jednak współdziałać w każdym spostrzeżonym wypadku.

H. R.

MIŁOŚĆ RODZICIELSKA BOCIANÓW.

Wejherowo.

Wsie kaszubskie cechuje miłość do bocianów, dowodem czego są gniazda bocianie przynajmniej po kilka w każdej wsi. Pewnego pięknego ranka lipcowego w jednej ze wsi kaszubskich wybuchnął pożar. Kolejno obejmował on sąsiadujące ze sobą zabudowania gospodarcze, aż dotarł do dużej drewnianej stodoły, na której dachu królowała rodzina bocianów, złożona z pary sędziwych rodziców i pary niedorostków dopiero próbujących swych sił w locie.

W chwili ukazania się pierwszych języków ognia i dymu na stodole, zaniepokojone stare bociany sfrunęły z gniazda i jęły krążyć wokół palącego się budynku, wydając żałosne głosy, prawdopodobnie wzywające młodzież pozostałą w gnieździe do odlotu. Czy to przez brak odwagi, czy rzeczywistej

nieumiejętności władania skrzydłami, młode bocianki nie mogły zdecydować się na opuszczenie gniazda mimo groźby zbliżającego się coraz bliżej ognia. Stan taki trwał do chwili ogarnięcia przez płomienie gniazda, wtedy serce matki — bocianicy nie wytrzymało, jak kula spadła z bezpiecznego powietrznego schronienia na gniazdo, ze złożonemi skrzydłami okryła swe dzieci i z niemi razem zginęła w gruzach pogorzeli.

Komentarze zbędne, nasuwają się natomiast następujące uwagi:

Co my wiemy o uczuciach t. zw. zwierząt i czy wiele matek ludzkich zdobyłoby się na podobnie heroiczny i bohaterski czyn.

Inż. KAROL ROTKEL.



Z Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

z dn. 11. X. 1928 r.

Obecni: Pp. St. Lilpop, przewodniczący, L. Skulski, W. Szperling, W. Garczyński, W. Kiltynowicz, B. Gędziorowski, K. Tołłoczko, H. Tietz, Z. Wysocki i J. Sumowski.

1. Przyjęto do wiadomości protokół posiedzenia Zarządu z dnia 14. 9. 28 r.

2. Wydział rozpatrzył list zastępców p. K. Wysockiego, którzy domagają się ponownego rozpatrzenia, z dwoma przedstawicielami Wydziału, sprawy zarzutów uczynionych p. Wysockiemu przez Wydział co do mijania się z prawdą przez p. Wysockiego w jego przemówieniach na posiedzeniu M. T. Ł. — Wydział wystosował odnośnie wyjaśnienie do zastępców p. K. Wysockiego w sensie, że uważa sprawę za wyczerpaną i nienadającą się do postępowania na drodze honorowej, przy jednoczesnem przesłaniu tym panom odpisu listu wysłanego w dniu 29. IX. 28 do p. Wysockiego.

Odpowiadając na zapytanie delegata w powiecie Nieszawskim, p. H. Sokołowskiego, Wydział wyjaśnił, że prace powierzone p. Sokołowskiemu przez Powiatowy Komitet Regjonalny na pow. Nieszawski, dotyczące stosunków łowieckich, winny obejmować tylko ścisłe dane statystyczne. Jednocześnie postanowił Wydział podobne wyjaśnienie zamieścić w „Łowcu Polskim", aby w ten sposób poinformować tych Panów Delegatów, którymby ewentualnie przedstawione były podobne propozycje przez odnośne Komitety Regjonalne.

Na propozycję Redakcji „Łowca Polskiego", uczczenia ukazania się w niedalekiej przyszłości numeru 500 czasopisma, Wydział postanowił odpowiedzieć Redakcji, że nie ma nic przeciwko temu projektowi, pozostawia jednak inicjatywę i wykonanie tejże Redakcji.

List Ministerstwa Rolnictwa w sprawie wywozu dziczyzny z Polski do Niemiec Środkowych, Wydział polecił wydrukować w „Łowcu Polskim".

Wydział zwróci się do Panów Delegatów w powiatach Olkuskim i Zawierciańskim o poczynienie w Starostwach tych powiatów kroków, by orzecznictwa w sprawach wytoczonych przeciwko kłusownikom przez Two Praw. Myśl. „Diana" w Zawierciu, zostały przyśpieszone. O powyższem Wydział zawiadomi zainteresowane Towarzystwo, zaznaczając, że do czasu otrzymania odpowiedzi od wspomnianych panów delegatów, Wydział uważa występowanie w tej sprawie do Województwa za przedwczesne.

Ponieważ Wydział nie otrzymuje urzędowych wiadomości co do rozszerzenia przez poszczególnych PP. Wojewodów terminów ochronnych, postanowiono w tej sprawie wystosować pismo do Ministerstwa Rolnictwa.

Z PRZEMYSKIEGO KLUBU ŁOW.

Przemyski Klub Łowiecki odbył dnia 12.X. b. r. nadzwyczajne walne zebranie, które zagaił prezes generał dr. Majewski w obecności 19 członków. Między innemi zebrani uchwalili dwie nadzwyczaj ważne sprawy: 1) zabroniono polowania w pojedynkę na terenach klubowych. 2) idąc za prawem zwyczajowem, klub będzie polował tylko w dnie powszednie, jakkolwiek artykuł 42 ustawy łowieckiej zezwala polować w niedziele i święta uroczyste, byle to polowanie odbywało się w odległości większej niż dwa kilometry od świątyni, o ile w niej odprawia się nabożeństwo.

Klub liczy obecnie 34 członków. Wpisowe wynosi 25 zł., wkładka miesięczna 5 zł. Obecna gotówka kasowa 1320 zł. 42 gr. Klub dzierżawi następujące tereny: Orzechowce, Małkowice, Borszowice, Hermanowice, Nehrybka, Stubienko, Medyka i Szehinie. Wydział klubu czyni energiczne starania o wydzierżawienie tych obszarów, które sąsiadują z posiadanymi już terenami, a to w celu stworzenia większych kompleksów, na których jedynie możnaby dbać skutecznie o hodowlę i rozmnożę zwierzyny, a głównie zajęcy, przez zakup pewnej ilości zajęcy - reproduktorów dla odświeżenia krwi. Wskazaną jest nader rzeczą, aby ci członkowie klubu, którzy posiadają własne tereny i niezłonkowie wł. sąsiadujących obszarów, zechcieli je z uwagi na dobro zwierzyny, odstąpić na rzecz klubu, zapisując się równocześnie w poczet członków. Z pełnem uznaniem podnieść należy fakt nader ważny, że **„Przemyski Klub Łowiecki"** od szeregu lat zaczyna zawsze sezon zajęczy dopiero w listopadzie, jakkolwiek w myśl ustawy, polować już można 1 października. Fakt ten jest wypływem troski klubu o stan zajęcy, który do dziś nie może wyleczyć się z ran z czasów wojny światowej, która szczególnie w okolicy Przemyśla, jako rejonu fortecznego, pozostawiła była donedawna jeszcze głuche cmentarzysko po wszelkiem istnieniu.

J. WŁ. KOBYLAŃSKI.

Kronika myśliwska.

Dnia 12, 13 i 15 z. m. odbyło się polowanie na kuropatwy z naganką w Krośniewicach przez dwa dni w 8 strzelb, przez dzień 6 strzelb; przy dużym wietrze i niepogodzie zabito 603 kuropatwy

i 3 bażanty. Królem polowania był hr. ordynat Maurycy Zamoyski. W miotach widziano kuropatw po kilkaset; razem przez te trzy dni polowania liczono mniej więcej około 5.000 sztuk; kuropatwy wyrośnięte i bardzo silne ciągnęły wysoko i bardzo szybko z wiatrem, tak, że strzały były trudne; gdyby nie wiatr i niepogoda, byłoby padło conajmniej 1000 sztuk. Podczas polowania widziano w polach i zagajnikach mnóstwo bażantów, na które ma się odbyć polowanie w listopadzie.

— W dn. 9 i 10 października odbyło się polowanie w dobrach Kruszyna księcia Stefana Lubomirskiego. Ubito sztuk 841, w tem zajęcy 112, królików 637, bażantów 13, kuropatw 68, słonek 2, kaczek 2, kszyków 7.

Opolowano obszar około 1000 m. W polowaniu uczestniczyli według kolejności ubitych sztuk: Zygmunt hr. Plater, p. Hieronim Siemieński, Leopold baron Kronenberg, Karol hr. Skarbek Hieronim ks. Lubomirski, Stefan ks. Lubomirski, Eugenjusz ks. Lubomirski, Konstanty hr. Zamoyski, Stefan jun. ks. Lubomirski, Róża ks. Lubomirska.

— W majątku Kobiele — Wielkie hr. Jana i Izabelli Sobańskich położonym w województwie Łódzkiem, w powiecie Radomskowskim — dnia 9 i 10 października odbyło się polowanie na pędzone kuropatwy i króliki, w 8 strzelb. Padło ogółem 374 sztuk, w czem: kuropatw 247, cietrzewi 3, bażantów 3, królików 121.

Dodać należy, że w tym roku stan kuropatw znacznie się poprawił, na to wpłynęły pomyślna wiosna i lato, a również intensywne niszczenie szkodników i pracowity i energiczny nadzór straży leśnej. W przeciągu sześciu miesięcy w majątku Kobiele — Wielkie zabito szkodników: Łasic 98, kotów 47, psów 18, jastrzębi 46, sów 10, wron 67, srok 47, lisów 2. Prócz tego złapano kilkunastu wnykarzy i odebrano paru kłusownikom broń. Na poprawę stanu zwierzyny wpływa również karmienie zimową porą tak kuropatw jak i sarn, z których odstrzeliwuje się rocznie 10 — 12 szóstaków.

JAN SOBAŃSKI.

—o— W dobrach Chełmo p. Zbigniewa Wielowieyskiego w powiecie Radomskowskim dn. 11 i 12 września r. b. odbyły się polowania na terenie własnym i dzierżawionych polach i zagajnikach, obszaru 700 hektarów. Strejfą w 9 strzelb zabito 3 cietrzewie, 5 bażantów, 501 kuropatw, 2 derkacze, 2 dzikie gołębie i przepiórkę. Pogoda dopisywała. Królem polowanie został p. Wojciech Michalski, mając na rozkładzie 115 sztuk truna. Naganki było 70. Bażanty zaprowadzono od dwóch lat. Zwierzostan dobry, dzięki dbałości o zwierzynę przez gorliwe tępienie kłusownictwa, sidlarstwa i wszelkich szkodników.

— Dnia 7 października r. b. odbyło się polowanie członków Kółka myśl. „Djana" w lesie Zamkowym pod Wołkowyskiem. Przy udziale 24 strzelb oraz 60 naganki ubito 1 rogacza, 2 zające i 1 lisa. Zauważyć należy, iż w tym dniu opolowano 1200 ha kapitalnego lasu wraz z zagajnikami. Z wyjątkiem dzików, obecność których zauważono w każdym miocie, stwierdzić należy prawie kompletny brak zajęcy. — K. Świda.

ŁOWIECTWO NA WYSTAWIE WOŁYŃSKIEJ.

Otwarcia wystawy wołyńskiej w Łucku dokonał minister rolnictwa, p. Karol Niezabytowski.

W dziale łowieckim było 15-tu wystawców i wszyscy oni otrzymali nagrody: Medale i dyplomy otrzymało 9-u wystawców, listy pochwalne — 6-ciu.

Ordynacja Ołycka i dobra Szpanowskie księcia Janusza Radziwiłła wybudowały 2 pawilony. W jednym z nich pokazała Ordynacja zbiór trofeów myśliwskich. Szczególną uwagę zwracała tablica z 52 parami rogów kozłów, ubitych na podjazd w ciągu 10 dni sierpnia b. r. Wygląd rogów tych wskazywał na racjonalną hodowlę sarn, gdyż prawie każda para rogów należała do kapitalnego kozła, a ilość sztuk ubitych w przeciągu tak krótkiego czasu świadczy o świetnym stanie sarn w Ordynacji. Skóry i kły dzicze, skóry wilków i rysi, okazy głuszców, to wszystko wskazywało, że w lasach Ordynacji ma swą siedzibę królewska zwierzyna, wzbudzając zazdrość u zwiedzających myśliwych.

Pawilon pp. Birarów z Maniewicz obfitował w okazy zwierzyny, mającej swe stanowiska w lasach Maniewickich: dziki, rysie, wilki, głuszce. PP. Birarowie zostali również odznaczeni za całokształt gospodarstwa leśnego.

Maj. Dolsk hr. Rzyszczewskiego w dziale łowieckim pokazał przyrządy i narzędzia służące do tępienia szkodników w łowiectwie polowem, które, jak widać było z różnych przedstawionych wykazów, jest pod stałą opieką właściciela.

P. Knoll z Równego zebrał z całego Wołynia bardzo ciekawe okazy z zakresu łowiectwa, jak: kły dzicze, rogi sarnie i jelenie, zbiór gniazd i jaj ptaków Wołynia. Żywy, czarny bocian, żywa wydra i rodzina sarn wzbudzały zachwyt osób zwiedzających Wystawę.

Preparator p. Konstanty Sztejn ze Zdołbunowa zajął całą ścianę wypchanymi ptakami, żyjącymi stale lub przelotnie na Wołyniu, wykazując dużą znajomość swego fachu. Jury przyznało panu Sztejnowi nagrodę za jego pracę preparatorską.

Biuro leśno-techniczne inż. Adolfa Baczyńskiego w Łucku wystawiło kolekcję trofeów myśliwskich jak rogi sarnie, szczęki dzicze z kłami, głuszce i t. p.

Pozatem oglądać było można w Sekcji łowieckiej poszczególne okazy skór rysich, łbów dziczych, skór wilczych, wystawionych przez poszczególnych myśliwych: jak p. Slozkin z Karasina, p. Landsberg i Gordziałkowski z Łucka, Towarzystwo Łowieckie Wołyńskie i innych.

Z powyższego przeglądu widać, że zwiedzający Sekcję Łowiecka mieli możność oglądania ciekawej gospodarki łowieckiej na Wołyniu.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— **Kłusownik strzela do gajowego.** — Niewyśledzony dotąd sprawca strzelił dnia 22 września b. r. z karabinu do Józefa Soleckiego, gajowego w Liskowatem, powiat Nisko. Rana postrzałowa w głowę okazała się lekką. Według wszelkich danych była to zemsta kłusownika na gajowym, spełniającym sumiennie swe obowiązki. — k.

— **Zabójstwo leśniczego.** — W nocy na 22 z. m. ktoś dał strzał przez okno w leśniczówce Skoromocha (pow. Kamień Koszyrski) do Karola Majera, leśniczego. Kula przebiła na wylot klatkę piersiową, przechodząc pod łopatką. Ranny zmarł w drodze do szpitala. Zachodzi podejrzenie, że zabójstwa dokonał któryś z kłusowników tamtejszych.

— **Obława na wilki.** — W gminie Zelwiańskiej, powiecie Wołkowyskim pojawiły się w ogromnej ilości wilki, których ofiarą padło 17 sztuk zwierząt domowych. Jak ustalono, wilki właściwie przebywają w sąsiednim powiecie Słonimskim, ale wpadają i sieją spustoszenie w Wołkowyskim. Wobec tego w niedzielę, 14 października z inicjatywy i pod kierunkiem powiatowego komendanta P. P. była

urządzona obława. W nagance wzięło udział przeszło 400 mieszkańców wsi gminy Zelwa. Zmobilizowana była policja i leśnicy w liczbie 30 osób. Obława na ogół niezbyt się udała, a to dlatego, że początkowo naganka działała zbyt opieszale; gdy zaś udało się ją pobudzić do energiczniejszego działania pod wieczór, osłabła uwaga i energja strzelców. Jakkolwiek wilki pokazały się w wielkiej ilości, udało się zabić tylko dwie wilczyce i dwa lisy.

— **Spotkanie z wilkami.** — Podczas objazdu starostw województwa wileńskiego przez p. ministra spraw wewnętrznych, generała Składkowskiego, który sam kierował samochodem, w powiecie brasławskim samochód p. ministra spotkał się w porze wieczornej ze stadem wilków.

— **Z Warszaw. Ogrodu Zoolog.** — Lwica berberyjska, będąca prawdziwą radością oczu bywalców ogrodu Zoologicznego, powiła troje lwiątek Lekarz weterynarji, stale ordynujący w ogrodzie, stwierdził, że lwiątka są silne i zdrowe. Cieszą się też olbrzymim apetytem.

W Ogrodzie Zoologicznym zwrócono uwagę na ukończenie zimowych pomieszczeń dla zwierząt drapieżnych, budynki gospodarcze i t. d. W nowem pomieszczeniu dla małp instalowane jest, poza ogrzewaniem zwykłem, ogrzewanie centralne. Zimowe pomieszczenie dla słonia jest już ukończone. Dyrekcja wodociągów i kanalizacji przystępuje obecnie do połączenia Ogrodu Zoologicznego z siecią wodociągowo-kanalizacyjną.

— **Zające do Niemiec.** — Statystyka niemiecka wykazuje, iż przywóz do Niemiec dziczyzny stale wzrasta i w roku bieżącym przewyższył o 50 prc. przywóz z roku ubiegłego. Z Polski pochodzi więcej niż 1/3 całego importu, wartości około 2 milj. zł., na drugiem miejscu znajdują się Węgry, a potem Czechosłowacja, która dostarcza przeważnie ptactwo łowne. W imporcie z Polski (ściślej z województw Poznańskiego i Pomorskiego) przeważają zające.

ZAWODY STRZELECKIE.

— **Zawody harcerskie.** — W niedzielę, d. 22 b. m. na strzelnicy SKS. odbyły się zawody strzeleckie Warszawskiej Chorągwi Harcerskiej. Do zawodów stawało 13 drużyn. Pierwsze miejsce zajął zespół 35 W. D. H. — osiągając 228 pkt. na 300 możliwych, 2) zespół 1 W. D. H. — 215 pkt., 3) zespół 38 W. D. H. — 213 pkt., 4) zespół 40 W. D. H. — 193 pkt., 5) zespół 41 W. D. H. — 183 pkt.

Indywidualnie najlepsze wyniki osiągnęli: 1) Jędral (1 W. D. H.) 85 pkt. na 100 możliwych, 2) Zalewski (35 W. D. H.) 83 pkt., 3) Przeczkowski (23 W. D. H.) 84 pkt., 4) Górski (23 W. D. H.) 74 pkt., 5) Dobrzelewski (25 W. D. J.) 73 pkt.

= **Zawody klubowe.** — Pomorski Klub Myśliwski w Grudziądzu urządza klubowe zawody strzeleckie w dzień Św. Huberta, Patrona Myśliwych (3 listopada) na strzelnicy Bractwa Strzeleckiego przy ul. Chełmińskiej, od godz. 10 do 16. Program zawodów: 1) Strzelanie myśliwskie do rzutków; 2) Strzelanie z broni małokalibrowej; 3) Strzelanie małokalibrowe dla pań i młodzieży do lat 14 na odległość 25 m. Ocena osobno dla pań, a osobno dla młodzieży obojga płci. Panie mogą brać udział we wszystkich rodzajach strzelań. Opłata (wpisowe) za strzelanie do rzutków zł. 2.50 (wliczona już w to cena rzutków), za strzelanie małokalibrowe zł. 1.

= **Z Bractwa Strzeleckiego.** — W Nakle n. Notecią odbyło się strzelanie o godność króla żniwnego oraz zakończenie letniego sezonu strzelniczego. Prawie wszyscy członkowie brali udział w strzelaniu. Walczył każdy o palmę pierwszeństwa. Wynik następujący: Mikołaj Semran, król żniwny. Nagrody honorowe: I nagr. Wł. Zieliński 54 p. odstrzał 20; II St. Skoracki 54 p. odstrzał 19; III Henryk Naść 52 p. odstrzał 20; IV Wojciech Sroka 52 p. odstrzał 17; V Jan Stypczyński 52 p. odstrzał 17.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Prof. St. Juchnowiczowi.—Recenzja o tej samej książce, o której P. Profesor pisze teraz, była już drukowana dość dawno temu w „Łowcu Polskim".

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

+ **Zgon na rogach jelenia.** — W dobrach śląskich w pobliżu miejscowości Maltsch leśniczy został na polowaniu napadnięty przez zranionego jelenia, który rzucił się na niego z szaloną gwałtownością i wypruł mu rogami wnętrzności. Rozjuszone zwierzę zmasakrowało leśniczego; zanim nadbiegła pomoc, zbiegło w gęstwinę.

+ **Dziki w Marokku.** —W lesie koło Tangeru zarezerwowanym na polowania dla korpusu dyplomatycznego, rozmnożyły się dziki w nienotowanej w Marokku od lat 10 ilości. W jednym dniu zabito tam 150 dzików.

+ **Traperzy futrzani.** — Nie należy przypuszczać, że z rozwojem hodowli zwierząt futerkowych zaniknął typ trapera. I dziś jeszcze w olbrzymich puszczach północnej Kanady istnieją traperzy biali i czerwonoskórzy, uprawiający, jak dawniej, zawód swój, posługując się sidłami i potrzaskami i dostarczając futra zdobyte faktorjom Tow. zatoki Hudsońskiej oraz innych wielkich przedsiębiorstw, uprawiających handel futrami, choć zawód ten nie opłaca się już tak, jak przed laty, gdy nie było jeszcze hodowli zwierząt futerkowych. Nawet w Stanach Zjednoczonych istnieją jeszcze na zachodzie i północno-zachodzie tego wielkiego kraju puszcze i pustynie tak olbrzymie, że zawód trapera z nieodłącznemi od niego przygodami romantycznemi i życiem awanturniczem nie prędko zaniknie.

+ **Przygoda myśliwska Rotschilda.** W Szkocji odbyło się polowanie, w którem uczestniczyli myśliwi z Anglji i z Francji. Pomiędzy zaproszonymi był także baron Maurycy Rothschild, poseł do parlamentu i p Louis de Kermaingant znany myśliwy i sportowiec. Polowano na grousy. Nagle przed Rothschildem wyrwało się stado małych ptaszków, Rothschild wystrzelił dwukrotnie. Pierwszy strzał trafił p. de Kermaingant'a, raniąc go dotkliwie w ucho, nos i rękę; drugi ugodził strzelca, towarzyszącego jednemu z zaproszonych. Polowanie przerwano z powodu nieszczęśliwego wypadku. Okazało się, że rany nie przedstawiają żadnego niebezpieczeństwa.

P. de Kermaignant przyjął dość chłodno przeprosiny barona. Wróciwszy do Paryża, wytoczył baronowi Rothschildowi sprawę, że strzelł do ptaszków wbrew wyraźnej instrukcji, iż należy iść w jaknajwiększej ciszy, aby nie spłoszyć grousów i że strzelił po linji strzeleckiej. Sprawa odbędzie się niedługo przed sądem I-go okręgu depart. Sekwany.

+ **Sposób na małpy.** — W Indjach małpy wyrządają niejednokrotnie... raz znaczne szkody, to też nie są zbyt mile widziane przez tubylców. Ci, aby się uchronić od natrętnych rabusiów, wynaleźli radykalny sposób pozbycia się ich. Urządzają więc wilcze doły, przykrywają je gałęziami i liśćmi, aby złapać w ten dół przynajmniej jednego samca . Gdy niebaczny wpadnie do takiego głębokiego dołu, wówczas narzucają mu na głowę worek; kilku mężczyzn trzyma wydzierającą się małpę, a jeden goli ją z włosów Następnie ogoloną małpę malują na niebiesko i puszczają na wolność. Skutkuje to radykalnie; nie było jeszcze wypadku, aby po takiej operacji wszystkie małpy nie wyniosły się raz na zawsze z tej miejscowości. Widocznie małpy uważają taką operację za ciężką zniewagę i aby jej uniknąć, wolą przenieść się do innej miejscowości.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: **Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**

Zakł. Druk. P. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.